

Woda święcona.

(Ciąg dalszy.)

Sól. — Otwórzmy Szanowni Czytelnicy najdawniejszą księgę w świecie, której ułotorem jest Duch św. tj. Pismo św., a zobaczymy, jakie ten Duch św. daje przykazanie ludowi żydowskiemu co do soli. W księdze Leviticus w rozdz. II w. 13. czytamy: "Cokolwiek ofiary będziesz ofiarował, solą ją posolisz, ani odejmiesz soli przymierza Boga twego z ofiary twojej. Przy każdej obiacie twojej (ofierze), ofiarujesz sól."

Przykazanie to bezwarunkowo jak najściślej było zachowane. Przejrzyjcie cały Stary Testament, a zobaczycie, że sól używana była do wszystkich ofiar. Kapłani posypywali nią zawsze głowy ofiar, bez czego nie mogłyby być ofiarowane. Nawet chleby pokładne nią posypywano. Zobacz list św. Pawła do Żydów rozdz. IX w. 2.

Lecz nie tylko w Starym Zakonie czytamy o używaniu soli w ofiarach, sam Pan Jezus w Ewangelii św. Marka wspomina o soli. Mówi On bowiem, "że każdy posolon będzie ogniem, a każda ofiara soloną będzie", a Apostołów swoich solą nazywa mówiąc: "Wy jesteście solą świata itd." Wprawdzie sól ma tu inne znaczenie, jednakowoż Zbawiciel nasz używa jej jako symbolu.

Na koniec kościół katolicki, ów spadkobierca wszystkich świętych podań, od osmnastu wieków, wszędzie na kuli ziemskiej przechowywa religijnie tę głęboką tajemnicę. Zaraz od początku naucza tego przykazania dziecko, kładąc mu sól w usta przy Chrście świętym, oznaczającą prawdziwą mądrość, którą się to dziecko w późniejszych latach rządzić powinno. A potem używa soli do wody święconej, o czym już mówiliśmy.

Z tego wszystkiego widziemy, że sól ma wielkie przeznaczenie od Boga. To też nawet i starożytni poganie używali soli w ofiarach, które składali bżkom swoim. Można o tem czytać w Homerze, w Horacym, Owidiuszu, Wirgiliuszu, Plaucie i Anteneuszu — słowem poganie byli tego przekonania, że wszelka ofiara, solą posypana, miłą była bogom i

łagodziła ich gniew. To nam wyjaśnia, dla czego Rzymianie sól w tak wielkiem po-szanowaniu mieli. Westalki, czyli dziewice pogańskie, które strzegły świątyni pogańskich i miały ten urząd czuwawania nad obrzędami religijnymi, żelazną piłką piłowały sól ofiarną. Nie używały zaś młodka z obawy, aby jaka kruszyna soli na ziemię nie upadła, co byłoby z nieważeniem soli i złą wróżbą. Szczegóły te przechował nam autor pogański Fabiusz Pictor.

Faktem więc jest, że od początku czasów u wszystkich ludów, sól niezmierną rolę odgrywała i odgrywa po dziś dzień jeszcze w rzeczach boskich i ludzkich.

Zachodzi więc teraz pytanie, na jakiej to prawdzie opiera się to wspaniałe posłannictwo soli? Dla czego ona była używaną w ofiarach? Otóż zdaje się, że to wielkie posłannictwo soli opiera się na tych własnościach, które jej Bóg udzielił z natury.

Sól ma tę własność, że służy za przyprawę do pokarmów, uprzyjemnia ich smak i ułatwia trawienie. Ofiara zaś jest niby uczcą człowieka z Bogiem — ołtarz jest stołem, a ofiara potrawą. Potrawa ta zaś nie może być miłą Bogu ani pożyteczną dla człowieka, jeżeli ofiarujący człowiek coś Panu Bogu ma mieć w tem czystą intencją i stanowczą wolę ofiarowania się Bogu wraz ze składaną ofiarą, dla tego też ta sól, używana w ofiarach Starożytności, oznaczała tę czystą intencją ludzi, z jaką oni ofiary Bogu składać byli obowiązani.

Sól, jak słyszeście Szan. Czytelnicy używana była przy zawieraniu umów. Bóg Stwórca sam na sól przysięga, a to dla tego, że sól niby uwiecznia i nieśmiertelna ciała i zachowuje przez wieki. A że umowa, którą Bóg czyni z ludźmi, zawsze jest wieczną i czystą, stąd to pochodzi, że Bóg na sól przysięga i czyni z ludźmi na sól przymierze, którego nikt zerwać nie jest w stanie. Tak to tłumaczą ludzie uczeni i teolodzy kościoła.

Sól, jak czytaliście Szanowni Czytelnicy, podawana była gościom przy wstępie do domu i spożywana razem z nimi. Znaczyło to uczucie

szczerości i trwałość przyjaźni, jaką okazywał gospodarz domowi gościom swoim. Jest ona więc symbolem miłości i trwającej przyjaźni, jaką ludzie pomiędzy sobą mieć powinni.

Sól podawana jest dziecku na Chrście świętym. Dla czego to? Otóż dla tego jak już czytaliście, że sól tu oznacza mądrość niebieską, którą się to dziecko rządzić powinno. Lecz nie tylko dla tego podaje kapłan dziecku sól w usta. Jest jeszcze inna racja. Ochrzczone dziecko zostaje chrześcianinem, albo rozumiając powiedziałszy, "ofiara, Bogu przeznaczoną". Tertulian powiada, że chrześcianin jest drugim Chrystusem, a więc też ofiarą. Bóg zaś wyraźnie w Starym Zakonie żądał, aby wszelka ofiara soloną była, a ten warunek pozostał nawet i w Nowym Zakonie. Skąd się też tłumaczy, dla czego dzieciom przy chrście św. podają sól w usta, że dla tego, aby ten nowy chrześcianin, jako ofiara, Bogu zawsze był przyjemny.

Sól jeszcze jest pierwiastkiem z drowia, żywołem smaku i warunkiem ogólnego życia. Jest więc w dalszym ciągu symbolem "Wiecznego Słowa" u "Chrześcian" Lecz Szanowni Czytelnicy, jakież to było to zdrowie duchowe i płodność moralna? Jaka to była ich mądrość i natura życia? Niestety! wszystkie prawie narody na kuli ziemskiej w błocie i zgniliznie moralnej się tarzały przed przyjściem Chrystusa Pana, a to się jeszcze i po dziś dzień dzieje z ludźmi, którzy odrzucili chrześcianizm. Dla tego też kościół używa soli mądrości i podaje ją dziecku, mającemu zostać chrześcianinem, aby w nim zawsze to zdrowie duchowe tkwiło i aby życiem swoim Bogu się podobało i aby było ofiarą czystą przed Bogiem.

Patrzcie więc Szanowni Czytelnicy, jak głębokie tajemnice zawierają się w ceremoniach kościelnych, których może nie jeden z was wytłumaczyć sobie nie był w stanie.

Takie to są w streszczeniu własności soli naturalne i symboliczne. Iżaliż tedy kościół nie mądrze postępuje, używając soli do wody święconej. Sól, jak już po-

wiedziano, użyta do wody święconej, zabezpiecza człowieka od pokus szatana, a więc ułatwia chrześcianinowi sposób życia duchowego, które on prowadzić obowiązany i odpędza czarta przekłętą od niego, który jak Piotr św. mówi: "Jako lew ryczący krąży około nas, aby nas pożarł".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cudowny kamień.

(LEGENDA.)

(Dokończenie.)

W tem zachwyceniu klęczała właśnie Marysia przy kamieniu, na którym jej się niebiańska postać ukazała, a więc też ofiarą. Bóg zaś wyraźnie w Starym Zakonie żądał, aby wszelka ofiara soloną była, a ten warunek pozostał nawet i w Nowym Zakonie. Skąd się też tłumaczy, dla czego dzieciom przy chrście św. podają sól w usta, że dla tego, aby ten nowy chrześcianin, jako ofiara, Bogu zawsze był przyjemny.

Opowiadanie Marysi wpłyneło i na Jakubową, uczuła prawdopodobnie po pierwszy raz w życiu wyrzuty sumienia z powodu łajania niewinnej, świętobliwej sieroty, a stary Jakób, do łez rozzezwoniony, dziękował Bogu, że go takim skarbem moralnym udarował na samą gwiazdkę przed rokiem. Wieść o tem rozchodziła się z błyskawiczną szybkością, a gdy się dziedzic miejscowy dowiedział o cudownym zdarzeniu, kazał pobudować na miejscu zaszłego objawienia okazałą świątynię.

Tak więc kamień ów, z którego Matka Zbawiciela przemawiała do zalemu uciśnionej sieroty, pozostał nie tylko na miejscu nie tknięty, przeznaczony na ołtarz, ale nadto był on cudownym kamieniem, gdzie liczni pielgrzymi różnych i licznych doznawali cudów łaski Bożej. Obok kościoła wzniesiono i klasztor dla zakonnic, do których grona przyjęto także Marysię. Tu ona spędziła całe swe życie, dziękując Bogu za łaski, doznane w swem sierotwie i modląc się za swych dobrodziejów. Najwięcej cieszyło to starego leśnego, Jakóba, który często powtarzał: "Gdybym miał własną córkę, możeby nie była Bogu miłszą i zannaby się więcej nie modliła, niż ta sierota".

Rzadko zaleca lekarz patentowane lekarstwo, a jeżeli to czyni, możecie być pewni, że jest ono dobrem. Dr. J. P. Cleveland, Glasgow. Va., pisze: "Używałem lekarstwa Chamberlain'a na kolik, cholery i biegunkę w mej praktyce, i okazało się wyborną medycyną nawet tam, gdzie cały zapas środków chybiał celu. Polecam je więc moim pacjentom zawsze na kolik i biegunkę." Weźcie flaszeczkę, a będziecie mieli lekarza w domu na wszelkie bóle wewnętrzne tak dla dzieci jak dla dorosłych. Na sprzedaż w aptece J.W.S. Tomkiewicza, 452 ul. Mitchell róg 2 avenue.



Cały stan zdrowia się polepszył. 4 West Broughton, Quebec, 1 Paźd. 90. Zamówiony przesłannem, "Father Koenig's Nerve Tonic" był dla pewnej panny, która tak cierpiała na rozprężenie nerwów, bezsenność i ogólnie osłabienie, iż stawała się ciężarem dla siebie i dla innych. Teraz ma się ona o wiele lepiej i cały jej stan zdrowia się polepszył: stała się mniej nerwową, a silniejszą. Medycynę tę uważam za bardzo dobrą. Ks. P. S. A. V. C., kapłan katolicki. Freeport, Ill., 28 Paźd. 90.

Użyliśmy około 12 flaszek "Father Koenig's Nerve Tonic" przeciw nerwowości i władym poszczególnym wypadkom doznałym pożądanego skutku. Z znanym Słotry Dominikański.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.

Lekarstwo to przyrzadził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind. od r. 1878, a teraz sprzedawane jest pod nazwą: **KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.** 49 ulica S. Franklin Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5. Duża butelka \$1.75, a 6 za \$9. W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

CARROLL & KEOGH CO.

Barwne materje na ubrania!

Gustowne czysto-wełniane materje	po 20c yard
Gatunki krytych ubrań	po 35c yard
Gatunki szkockich materij	po 65c yard
Wszelkie gatunki naszych pierwszorzędných materij na ubrania	po 95c yard

Sprzedaż pierzanych kołnierzyków i węzów!

Pierzanych kołnierzyków, gatunek 25c, obtaniony do	12½c sztuka
45-calowy gatunek pierzanych węzów po 50c, obtaniony do	20c sztuka
45-calowy gatunek pierzanych węzów po \$1.00, obtaniony do	79c sztuka

Edredonowe białe materje na czapki i dziecięce płaszczyki!

36-calowe edredony delikatne, jasno błękitne, brunatne itd., gatunek 50 centowy, obtaniony na	35c yard
36-calowe różowe edredony, wszystkich barw, 75 centowy gatunek, obtaniony na	59c yard
36-calowe podwójne edredony wszystkich barw, 85 centowy gatunek, obtaniony na	59c yard

CARROLL & KEOGH CO., 119 ul. Wisconsin,
.....Naprzeciw poczty



DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE.

SPRÓBUJJCIE GO.

PO DOBRZE ODOBIONE

FOTOGRAFIE ŚLUBNE i INNE

udajcie się do:

WM. WOLLENSAKA,

500 National Ave.

GRUNTA I FARMY.

Kupujcie teraz farmy i zbogaćcie się!

Pszenica i bydło kosztują w tym roku dwa razy tyle, ile w roku szeszyim kosztowały. Ceny farm z pewnością tak samo pójdą w górę jak ceny za pszenicę i bydło.

Oszczędźcie zatem pieniądze kupując grunt teraz zanim cena jego pójdzie w górę.

Obeenie jest odpowiedni czas do przybycia na farmy.

Wiadomo jest wszystkim, że grunta w naszych 4 Koloniach Hofa Park, Pułaski, Sobieski i Kraków są bardzo dobre i tak samo klimat jest dobry. Tego roku wszystkie gatunki zboża udały się bardzo dobrze i nie zostały uszkodzone przez deszcze, zbytnią gorącość lub mrozy. Nasze kolonie szybko się powiększają. Nowy dworzec kolejowy i nowy kościół polski zostały w tym roku w wiosce Sobieski pobudowane. Jesteśmy gotowi sprzedawać grunta w kawałkach 5, 10, 20, 40, lub 80, akrowych i zadowolimy się też małymi wypłatami jeśli kupujący nie jest w stanie wszystkiego gotówką zapłacić.

Sprzedajemy grunt po 200, 300 lub 400 dolarów za 40 akrów, lecz mamy także grunta które i więcej kosztują.

Wypicie tykiet kolejowy wprost do Sobieski.

Piszcie po mapę, książeczkę i dokładne informacje. Listy adresujcie do:

J. J. HOFF LAND CO.,

MILWAUKEE, WIS.

ZŁY HUMOR

PANA PAFNUCEGO WE WARSZAWIE.

Tak moiści dobrodziej, żebyś wiedział — wcale ciekaw nie byłem waszej Warszawy — ano tylko wstyd mi było potrosze, że człek całe życie nie był w stolicy.

Więc ja mój Mości, napisawszy testament, zdawszy gospodarstwo na mego wychowanka, zaopatrzwszy się należycie w suknie, żeby przecie w stolicy przystojnie wystąpić, potrosze mięsiwa, drób i rośliny, boć dawno wiem o figlach hotelowych, co za kości, które u mnie kundel ogryza, każą sobie sumy płacić bajdowskie Mości Dobrodziej, wzięwszy także ze sobą serki sławne z kminkiem i miody, dla moich dwóch tu mieszkających dawnych, jeszcze z błot pińskich znajomych przyjaciół, wybrałem się do waszego miasta.

No! nie ma co mówić — z daleka pokazuje, wspaniałe — ale zbliska Mości Dobrodziej, tfu — niech was kaci!

— Jakto? — przerwałem oburzony, nie piękne?

— Nie to — nie, tylko posłuchaj. Zajeżdżam ci do hotelu — jak się tam nazywa, to mnie nie obchodzi — dość, że hotel duży, masa w nim wrzawy i hałasu. Dalibóg myślę sobie, że tu trudno będzie pacierz mówić spokojnie! ale zachciałeś raz panie bracie — masz! złażę sobie z kałamażki, aż tu cała psiarnia huzia na mnie, jeden za konie, drugi za łmoki, trzeci za moje kapotę, czwarty dalibóg powazył się wziąć mnie za ramię. Hejże wara mi złodzieje! oganiam się sekątem kijem, któremś tam guza wlepiłem Mości Dobrodziej, aż i trochę ochłodził. Pytam się: "a wy co za jedni?"

— Kelnery Jasnie Panie! — wrzasnęli chórem.

— Tak mi trza było gadać! — Dałem dziesiątkę temu, co guza oberwał i idę w dziedziniec.

— Jasnie Pan — wiele sobie życzy pokojów? pyta mię jeden

— A ileżby bałwanie? — mówię mu z flegmą, choć mnie gniewa takie zapytanie.

Wleźliśmy do jakiejś malutkiej dziurki, brudnej i obdartej.

— A cóż to się za ten lamus płaci?

— Tylko 2 złote dziennie, prócz usługi, świątla i pościeli. Patrzcie państwo — myślę sobie — on to nazywa tylko, a toż jabym całe skrzydło mego dworu taniej odstąpił komu i dałbym mu już własną pościel, gdyby już na to — broń mi Panie przyszło.

Gołę się zwykłe sam, ale że mi Walek na puzderku z brzytwami przez całą drogę siedział, a bywały miejscami wyboje i wertepy, więc mi je połamał nienota; tak — posłałem ja po golarza. Czekam, czekam, aż mi w wązadku mrućzy, bo człek nie nie jadł parę godzin, a chiałoby się ciepłego. Włazi mi nareszcie jakiś konfident, ale brudny i pijany! Gorzka buchała mu, panie odpuść z gęby, jak para z lokomotywy, milcząc zakasał zatuszowane rękawy, wyjął tam coś z kieszeni, napluł i zaczął palcami rozrabiać. Po chwile z umydlonemi paluchami — zbliża się, jak mi Bóg miły — do mnie. Jedną ręką chwytą mnie bez ceremonii za czuprynę, a drugą omydloną kładzie mi na policzki. Ejże — jak mu nie dam na odlew!

Uważasz mój Mości, żeby mi się jakiś pijak brudnymi łapami oblicza dotykał? A! horrendum! Wygoniłem na cztery wiatry i tylko przewdziawszy bieliznę i suknie, poszedłem szukać pierwszej lepszej garkuchni.

Co prawda to prawda — dopiekało z nieba piekielnie. Na szczęście chronił mnie sdomkowy kapelus z ogromnym rondem, co mi i podeczas zimna znakomicie służy. Ale cóż mnie mogło ochro-

nić od przekłętą żaru, co mnie piekło z pod spodu? A! niechże was piorun, cóż wy tu za bruki macie? A toż u nas w pierwszym lepszym miasteczku już nie tak twardo pod nogami — a choć tam nie mam posadzki, to przynajmniej mam miękką; bo jużsiż wolę Mości Dobrodziej błoto od starego krzemienia. Ledwie mi się zawlókł panie Boże, co krok utykałem, co krok kaleczyłem nogę, myślę teraz sobie: dobrze ci tak, zachciało ci się na stare lata zbytków, stolicy oglądania jakby

się to bez tego obejść nie było można. Wydasz trochę grosiwa, zedrziesz buty i nogi, a cóż nowego zobaczysz.

Takem sobie dumając, idąc przez jakąś okrutnie długą ulicę, patrząc ciągle na szyldy czy gdzie nie zobaczę wielkich liter: "garkuchnia", lub przynajmniej kucharza wymalowanego z miską lub rondlem w rękę, albo jakich innych symbolów, co najlepiej rzecz oznaczają, jak to jest naprzykład u nas po miasteczkach, gdzie na szyldzie dwóch kucharzów trzyma za nogi wieprza, jeden ze łba kraje głowinę, a drugi z drugiego końca kiełbasy.

Jest to dokumentnie wymalowane i wypisane już się człek po miasteczku z głodnym żołądkiem wodzić nie będzie. Tembardziej tu w tak wielkiem mieście być powinno. Ale gdzie tam! chodzę i chodzę, aż się pytam nareszcie jakiegoś fanfaronu, wystrojonego jak lalka: — Mój Mości — a gdzie tu garkuchnia? Popatrzał na mnie z taką postpozycją, że go aż sekaczem chciał ściągnąć, roześmiał się, i poszedł dalej. — Wielki magnat! myślę sobie — i pytam się drugiego skromniej już odzianego.

No, ten się także uśmiechnął, ale grzecznie zaprowadził mnie nawet przez jakiś dom, gdzie na szyldzie złotymi literami stało: "Restauration". Któżby się był domyślił, że będzie napis po francuzku.

Nie ma co mówić, sala była balowa — jasna, duża, na podłodze ślisko, jak u mnie na stawie, gdy 28 stopni mrozu — firanki piękne z kutasami czerwonymi u okien, ładne wiszą niby węzki od bukieciów, kanapy takie miękkie, jak się siedzie. To się aż człek huśta na sprężynach — ładne to wszystko, ale niepotrzebne, ale zbytki! No i drogi pewnie, pomyślałem, lecz że mi się chciało o wszystkim przekonać dowodnie, więc siadam.

Wystawie sobie mój Mości — siedziałem tak ani minuty, ani więcej, tylko dobre pół godziny i nikt się nawet o mnie nie spytał. — O! to chwale ja sobie u nas — tam, ledwie wejść do pana Faryny, zaraz mnie obskoży i on sam i jego żona i Basia, Joasia, i wszyscy mi Mości Dobrodziej uśhotnie służy.

Zniecierpliwiony wreszcie, (choć i chciałem tak jeszcze siedzieć, żeby się przekonać, czy to długo potrwa) wołam sobie: — Jest tam kto? — raz i drugi. Zjawia się nareszcie jakiś wymuskany fagas we fraku, zbliża się do mnie wykrzykiwając mordą, jak szewc kopytem — i cedzi

— Pan wołał?

— A cóż to sobie obwisł myślisz — mówię mu — to ja tu siedzę już pół godziny, a ty ani zajrząsz?

— Mało to mam do roboty; — odrzekł mi z pańska, — czego sobie pan życzysz?

— Jesć! — wrzasnąłem wściekły.

Obrócił się na pięcie i przyniósł mi ze stołu, wystaw sobie mój Mości — jakąś książkę czerwoną w złocione ramki oprawną, na klamry zapinaną i podaje mi ją z flegmą, jak Boga mego kocham, z flegmą!

— A mnie to na co durniu? — pytam, hamując się ile możności!

— Pan tam znajdziesz! — znów odrzekł cedząc i zostawiając mnie samego.

Kipiało we mnie ze złości. — To tu sobie ludzi kpią! jak uważam! — ale otwieram mimo to książkę. Zaglądam, jakieś druki cudzoziemskie, jakieś dziwne nazwiska, znów pewnie po francuzku. Tak ja wołam: — Jest tam kto? — Wchodzi ten sam papinkowaty wymoczek, staje przedemną i milczy. Aż ja mu książkę pod nogi: — Jesć mi podaj, nie literaturę, rozumiesz?

Wybałuszył na mnie oczy, potem szepnął:

— To pan nie z karty?

— Skąd jestem, czy z Pińska, z Warszawy, czy z Karty, to tobie durniu djabli do tego, ty mi tylko jesć dawaj!

Dopiero po tak dobitnym przemówieniu, przyniósł mi jakiejś słodkiej zupy, jakiegoś jak go nazywał frykasa francuskiego z marmuladą, co nie nie było, tylko stare kogucisko z tartem jabłkiem i dwa paczki z wiśniami, co także nazywał po swojemu. Barszczu zaś z rurą, ani zrazów z kaszą, tom się za żadną cenę nie mógł doprosić. (Dokończenie nastąpi.)